

# Julian Assange działał w stanie wyższej konieczności

27 czerwca 2024

Drogi Czytelniku, obyś nigdy nie musiał stawać przed podobnym dylematem. Wyobraź sobie sytuację, w której wagon pędzi po torach w niekontrolowany sposób. Przed pojazdem znajduje się pięć osób, a na bocznym torze stoi jeden człowiek. Znajdujesz się akurat tuż obok zwrotnicy, która może zmienić tor wagonu. W ten sposób możesz uratować pięć osób, ale poświęcisz jedną. Czy zdecydujesz się pociągnąć za wajchę?

Zagadka etyczna – zwana „dylematem wagonika” – została oparta na eksperymencie myślowym z 1967 roku przeprowadzonym przez brytyjską filozofkę Philippę Foot. Dylemat ten sprowokował liczne dyskusje filozoficzne na całym świecie. Czy postawa Juliana Assange’a przypomina pociągnięcie za wajchę? Otóż jego historia jest jeszcze mocniejsza.

Słynny australijski aktywista, sygnalista, dziennikarz i programista stał się symbolem walki o wolność słowa w Internecie. Założyciel, rzecznik i redaktor naczelny demaskatorskiego portalu WikiLeaks ujawnił między innymi największe przekręty globalistów i zbrodnie wojenne Stanów Zjednoczonych. Spotkała go za to wieloletnia gehenna.

## NIEUGIĘTY DEMASKATOR

Dziennikarstwo to nie tyle zawód, co działalność oparta na misji. Celem winno być dążenie do prawdy i jej ujawnienie. Niestety większość dziennikarzy na świecie zaprzedała duszę diabłu. Dla profitów i kariery dają się wysługiwać najbardziej wyrachowanym graczom. Tym samym mają w głębokim poważaniu krzywdę i cierpienie innych. Przykładem jest naród iracki, który napadnięto, zniewolono i okradziono z ropy naftowej przy aprobacie żurnalistów.

20 marca 2003 r. Stany Zjednoczone wraz z sojusznikami dokonały inwazji na Irak. Bezprawny atak „uzasadniano” bronią masowego rażenia, która – jak potem okazało się – nigdy nie istniała. Trzeba było jednak przekonać świat, że inwazja jest koniecznością, stąd wymyślone opowieści – powielane przez media masowego dezinformowania – że taka broń była w posiadaniu Iraku.

Funkcjonariusze medialni, którzy powielali kłamstwa na temat rzekomej broni masowej zagłady, powinni być napiętnowani i stawiani jako przykład antydziennikarstwa. Tymczasem straszny los spotkał tego, kto kierował się misją i ujawnił przerażającą prawdę o największych zbrodniarzach.

„W czasach wojny ataki na prawdę rozpoczynają się jeszcze przed rozpoczęciem konfliktu i trwają długo po nim” – stwierdził słynny sygnalista podczas wydarzenia, które wywołało istne zatrzęsienie.

23 października 2010 roku Julian Assange zorganizował w Londynie konferencję prasową. Poinformował wtedy, że na stronie internetowej WikiLeaks opublikował 391 832 tajnych dokumentów na temat wojny w Iraku. Australijczyk powiedział, że ten komunikat „stanowi najbardziej kompleksową i szczegółową relację z jakiegokolwiek wojny, jaka kiedykolwiek znalazła się w rejestrze publicznym”.

Assange przekonywał, że „rozpowszechnienie tych dokumentów ma na celu ujawnienie prawdy”. Dzięki publikacji świat dowiedział się m.in. o nieludzkich torturach, jakim poddawano irackich więźniów, co odbywało się przy pełnej wiedzy amerykańskich sił w Iraku, które opatrywały związane z tym raporty notą „bez dalszego dochodzenia”.

Założyciel WikiLeaks podkreślił, że badanie raportów przygotowywanych przez amerykańską armię pozwoliły na dokonanie „szczegółowego bilansu 109 tysięcy przypadków śmiertelnych, w tym 66 tysięcy ofiar cywilnych”.

Dwanaście tygodni wcześniej Australijczyk zamieścił na swoim serwisie około 77 tysięcy tajnych dokumentów Pentagonu na temat konfliktu w Afganistanie. Na sygnalistę spadły gromy. Sugerowano, że jego działanie może mieć konkretną cenę – przelaną krew. Julian Assange zdecydował się bowiem ujawnić dokumenty, nie usuwając nazwisk afgańskich źródeł wywiadowczych dla żołnierzy NATO, co miało narazić tych ludzi na zemstę ze strony talibów.

Tłumacząc się z opublikowania niezredagowanych dokumentów, Assange powiedział, że zrównoważył swoją decyzję „świadomością ogromnego dobra i zapobiegania wyrządzanym szkodom” poprzez upublicznienie tych informacji. „Ta organizacja nie ma łatwych wyborów” – podsumował twórca WikiLeaks.

## **ŁAKNĄC SPRAWIEDLIWOŚCI**

Nie jestem w posiadaniu danych, z których można by wywnioskować, na ile publikacje „WikiLeaks” zdołały, przynajmniej częściowo, zahamować brutalne zapędy Amerykanów. Czy jacyś żołnierze NATO stłumili swoje zwyrodniałe instynkty, z obawy, iż w przyszłości ich ewentualne skandaliczne zachowania także mogą zostać ujawnione?

Nie mam też pojęcia, ilu informatorów (w swoich krajach traktowanych często jako zdrajców) poniosło śmierć w wyniku tychże publikacji. Nie wiem również tego, ile istnień ludzkich mogło zostać ocalonych, za sprawą ujawnienia przed światem zbrodniczych działań Stanów Zjednoczonych. A może w ogóle nikogo to nie ocaliło?

W związku z powyższym, czy na miejscu australijskiego dziennikarza postąpiłabym tak samo? Oczywiście, że tak. Gdybym weszła w posiadanie tajnych dokumentów raportujących zbrodnie kogokolwiek, kto pozostaje bezkarny, to ich publikację uznałabym za działanie w stanie wyższej konieczności.

W świetle prawa takie działanie polega na ratowaniu dobra

chronionego prawem przez poświęcenie innego dobra chronionego prawem, pod warunkiem że dobro poświęcone przedstawia wartość niewątpliwie niższą od dobra ratowanego.

Po jednej stronie mamy więc napadnięte narody, na które dokonano bezprawnej inwazji, w wyniku czego spotkała ich niewyobrażalna krzywda, cierpienie, a często także i śmierć. Po drugiej stronie mamy wyrachowane mocarstwo (i popleczników), które wnerwiło się na sygnalistę, bo ten bezprawnie wszedł w posiadanie ich tajemnic, z których wynika, że sami bezprawnie działają brutalnie, gnębiąc inne narody.

Wybór wydaje się być jednak bardziej oczywisty niż w przypadku „dylematu wagonika”, gdzie można uratować pięć osób, poświęcając jedną. Owszem, wagon pędzący w niekontrolowany sposób, który niesie śmiertelne niebezpieczeństwo, można porównać do USA. Jednak w przypadku wspomnianej zagadki etycznej nie mamy sprecyzowane jakie osoby stoją na torach, więc powinniśmy stosować zasadę domniemania niewinności, co znacznie utrudnia wybór.

Tymczasem w przypadku „dylematu Assange’a” winowajca jest oczywisty i jego zbrodnie musiały zostać ujawnione. Jednak skala jest nieporównywalnie większa, bo nie dotyczy kilku osób na torach, lecz całych narodów, na które Amerykanie sprowadzają śmiertelne niebezpieczeństwo.

Zapewne Australijczyk nie uniknął błędów, jak chociażby zaniechanie zredagowania pozyskanych dokumentów. Nazwiska tajnych informatorów trzeba chronić, choćby dlatego, że Amerykanie mogli ich zmuszać do współpracy, stosując szantaż (np. dotyczący bytowania najbliższej rodziny). Nie zmienia to faktu, że problemy, jakie spadły na sygnalistę, są niewspółmierne do tego, czego dokonał.

Dla jednych niekwestionowany bohater, dla innych niebezpieczny szaleniec. Odyseja prawna przeciw niemu trwała 14 lat. Australijczyk łącznie spędził 12 lat w warunkach pozbawienia

wolności, m.in. ukrywał się na terenie ambasady Ekwadoru oraz trafił do brytyjskiego aresztu.

W międzyczasie w różnych krajach na świecie i za pomocą mediów kolportowano przeciw niemu liczne oszczerstwa. Pojawiały się m.in. zarzuty dotyczące rzekomego przestępstwa seksualnego. Ostatecznie szwedzka prokuratura umorzyła oskarżenie o gwałt.

Tymczasem prokuratorzy w USA postawili Australijczykowi 18 zarzutów. Wśród nich m.in. szpiegostwo, bezprawne wejście w posiadanie danych i ich publikacja. Łącznie groziła mu za to kara do 175 lat więzienia. Amerykańskie władze starały się też o ekstradycję oskarżonego do Stanów Zjednoczonych.

24 czerwca 2024 roku media na całym świecie obiegła informacja o przełomie w sprawie. Julian Assange poszedł na ugodę i przyznał się przed sądem na amerykańskich Marianach Północnych (amerykańskie terytorium nieinkorporowane) do jednego ze stawianych mu zarzutów – spiskowania w celu pozyskania niejawnych dokumentów dotyczących obronności USA.

Jednocześnie zaznaczył, że od początku był przekonany, iż jego działania są chronione na mocy pierwszej poprawki do konstytucji USA, która gwarantuje m.in. wolność słowa.

26 czerwca 2024 roku świat dowiedział się, że Assange został zwolniony z brytyjskiego więzienia o zastrzonym rygorze (na poczet zasądzonej kary wliczono dotychczasową odsiadkę), odzyskał wolność, opuścił Wielką Brytanię i wrócił do Australii.

Kiedy kończę pisać ten tekst, narosła we mnie frustracja. W głowie pojawia się niepokojąca refleksja. Cóż z tego, że opinia publiczna dowiedziała się o szczegółach zbrodniczych działań Stanów Zjednoczonych, skoro najwięksi winowajcy wciąż pozostają bezkarni.

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Źródło: [Piwar.info](http://Piwar.info)